Rok III. Nr. 109.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1874.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 8 kwietnia.

W sobotę *benefis* Kaliksty Ćwiklińskiej **Wielka Księżna Gerolstein** opera Offenbaha w czterech aktach, tekst Halévi i Milhiac. — Panna Ćwiklińska wystąpi w roli tytułowej. — Biletów dostać można od piątku.

— Pan Bolesław Ładnowski objął reżyseryę teatru krakowskiego.

— Pan Wardzyński obrał na swój benefis **Fedrę** Rasina; nowa obsada wzbudzi niewątpliwie zajęcie. W roli Tezeusza ujrzymy bowiem po raz pierwszy p. Ładnowskiego, w roli Hipolita p. Wardzyńskiego, Teramena jak zwykle odegra p. Rychter, Fedrę pani Hoffmann, Arricię pani Ładnowska.

— Wystawą *W. Księżnej Gerolstein* zajmuje się jak zwykle reżyser operetki p. Eker.

— *Gazeta Narodowa* z powodu powrotu p. Ładnowskiego do Krakowa twierdzi, że p. Koźmian zerwał umowę zawartą z teatrem lwowskim, skoro stała mu się niedogodną, a że obstawał za nią, dopóki mu była potrzebną. P. Koźmian zawarł umowę z *komitetem założycieli*, nie zaś z teatrem lwowskim, a tem mniej z *borbą* teatru lwowskiego, w skutku której nastąpił tak chaotyczny stan rzeczy, że nawet *Wydział krajowy* ujrzał się zmuszonym, zapytać się kto rządzi teatrem i w piśmie swym ogłoszonem w dziennikach wyraził zdanie, że nikt nie wie kto, obecnie stanowi rząd w teatrze. P. Koźmian dotrzymywał umowy dopóki komitet, z którym ją zawarł, był w posiadaniu władzy, od chwili jak ją utracił, a następnie zrzekł się jej, nie był zobowiązany i nie mógł się uważać za zobowiązanego dotrzymywać jej, względem stanu rzeczy chaotycznego i nieokreślonego niedającego żadnych rękojmi a odznaczającego się głównie nienawiścią przeciw teatrowi krakowskiemu i głośno wyrażonym zamiarem rozbicia go. Dotrzymywanie umowy względem tego stanu rzeczy bezprzykładnego i bez nazwy, byłoby poprostu naiwnością, nie zaś wiernością zobowiązaniom wziętym względem *komitetu założycieli*, który podkopany przez rewolucyę teatralną, nie był już w położeniu dotrzymywania zawartej umowy. Gdyby ów nieokreślony stan rzeczy, powstały w skutku *borby* teatralnej chciał był odnowić z p. Koźmianem umowę, winien był przynajmniej uwiadomić go o tem, lecz tego nieuczynił, a i wtedy *umowa* nieprzewidziała wypadku, że Dyrekcya sama zechce się przenieść z jednego teatru do drugiego; p. Ładnowski zaś należał wedle doniesienia *Gazety Narodowej* do Dyrekcyi powstałej w skutku usunięcia się *komitetu założycieli*. Zerwania *umowy* ze strony p. Koźmiana nie było pod żadnym względem, bo *umowa* zawarta była z *komitetem założycieli*, a nie z rewolucyą aktorską. —

— *Gazeta Narodowa* nie ogranicza się na tem, lecz jednocześnie oskarża p. Ładnowskiego o zerwanie kontraktu. Nie wątpimy, że p. Ładnowski znany z swej lojalności i wzorowego w tych rzeczach postępowania, niejedno ma do powiedzenia na swoją obronę. My tylko wiemy, że p. Ładnowski miał kontrakt z *komitetem*, nie zaś ze stanem rzeczy, który powstał po usunięciu, czy też usunięciu, się *komitetu założycieli*. W tym stanie rzeczy sam p. Ładnowski był władzą i dyrekcyą wedle zeznania *Gazety Narodowej*, a więc jeżeli zerwał z kim kontrakt, to z samym z sobą; a że to uczynił, to dla tego, że o ile nam wiadomo po długich i ciężkich próbach przekonał się, że nic porządnego i dla teatru pomyślnego nie da się we Lwowie zrobić z temi żywiołami, z któremi niestety przyszło mu się rachować. Oto jedyna i prawdziwa przyczyna, dla której odzyskaliśmy p. Ładnowskiego. Dodać jeszcze winniśmy, iż p. Ładnowski podczas pamiętnej *borby* teatralnej lwowskiej dostał wraz z innymi artystami od *komitetu* demisyę, po której musiał się uważać za zwolnionego z kontraktu, który podobno i tak nie wewszystkich swoich szczegółach został wykonany. Jak więc nie ma zerwania umowy ze strony p. Koźmiana, tak samo pod żadnym względem nie ma zerwania *kontraktu* ze strony p. Ładnowskiego. Po *borbie* nie było *umowy* jak nie było i *kontraktu*. —

— Stan zdrowia p. Bendy jest nieco lepszy, jednak znakomity artysta, dopiero przy końcu przyszłego tygodnia będzie mógł wystąpić.

W najbliższym czasie p. Hoffmann wystąpi w *Ćwiartce Papieru* wraz z p. Ładnowkim, który odegra rolę Prospera. —

ROZMAITOŚCI.

Dzienniki francuzkie ciągle jeszcze piszą o „Sfinxie“ Feuilleta i o pannie Croisette. Jeden z nich na pół seryo, na pół żartem, jak się tego domyślamy, pisze co następuje: „Boska nasza Croisette chcąc dobrze skonać wzięła kurs u Tardieu'go i Gallard'a z dekucjami przy łóżku chorego. Odtwarza ona chwilę tę tak prawdziwie, iż co przedstawienia, kilka kobiet mdleje, a jedna z nich poroniła nawet dziecię z twarzą Sfinxa. Profesorowie medycyny zalecają swym uczniom studjowanie ruchów i gry panny Croisette. Kona ta artystka mniej więcej tak: W pięć minut po zażyciu trucizny widzisz wzruszenie całego jej organizmu, twarz bladością się pokrywa, oczy tracą blask pierwotny... Ręce idą ku skroniom, włosy powstają, wargi opadają, prawe ramię kurczy się gwałtownie, mowa rwie się, oddech kona, umierająca rozdziera suknie na piersi chcąc zaczerpnąć powietrza, słyszymy kilka bolesnych wykrzyków, ciało sztywnieje i ciężki to zy się trup“...

OBYDWAJ SMOLĄ.

Ciąg dalszy.

ALBIN. Przyznam się panu, że na gospodarza domu nie jesteś zbyt uprzejmym, lecz nie traćmy czasu; ja muszę widzieć się z żoną pańską, — mój spokój wymaga tego koniecznie.

HENRYK. A mój niepozwala.

ALBIN. Dlaczego? Chciej się pan jaśniej tłumaczyć.

HENRYK. Pan możesz pytać jeszcze?

ALBIN. Czynię to z przykrością lecz z konieczności.

HENRYK. Panie to bezczelność...

ALBIN. Mój panie, pan się zapominasz; nie mieliśmy sposobności spoufalić się do tego stopnia, na którym wolno zapominać o przynależnej grzeczności, znaliśmy się bardzo mało i bardzo dawno.

HENRYK. Tem bardziej niepojmuję pańskiej śmiałości. Mówmy otwarcie: pan kochałeś moją żonę?

ALBIN. Ja?

HENRYK. Nie inaczej.

ALBIN (*z uśmiechem, zimno*). Nie przypominam sobie dokładnie.

HENRYK. Jakto? pan śmiałbyś zaprzeczyć?

ALBIN. Czyżby pana to gniewać miało?

HENRYK. Robiłeś jej gorące i namiętne oświadczenia twej miłości...

ALBIN. Być może, ale to musiało być bardzo dawno.

HENRYK. Przy ostatniem widzeniu się wyłudziłeś pan od niej słowo...

ALBIN. Istotnie, dziwię się pańskiej pamięci.

HENRYK. Obowiązek męża każe mi o tem pamiętać. Odebrawszy słowo zniknąłeś pan nagle.

ALBIN. Tak, wyjechałem do Anglii.

HENRYK. Po pańskiem wyjeździe, ja starałem się pozyskać rękę i serce Justyny.

ALBIN. I udało się panu, czego winszuję.

HENRYK. Czy to ironia?

ALBIN. Uchowaj Boże. Po takiém wyznaniu z pańskiej strony nie pozostaje mi nic innego jak ponowić moją prośbę o przedstawienie mię bezwłocznie swej żonie.

HENRYK. Czy śmiałbyś pan jeszcze krzepić jaką nadzieję?

ALBIN. Nadzieję?

HENRYK. A może przychodzisz pan z wyrzutem zawiedzionej miłości i złamanego słowa.

ALBIN. Tracisz pan przytomność.

HENRYK (*zapalając się*). O przerachowałeś się pan, mój panie, — cynizm twój nie wiele ci pomoże. Dowiedz się pan, że wszystko już skończone, Justyna mnie kocha!

ALBIN. To bardzo ładnie.

HENRYK. Nad panem litowała się tylko.

ALBIN. Proszę? Smutna rzecz, ale i tą jestem zobowiązany.

HENRYK. Justyna od dwóch lat jest najwierniejszą dla mnie żoną a od roku najtroskliwszą matką.

ALBIN. Przyjm pan moją gratulacyę z tego powodu, ale cóż to ma do mnie i do mego zamiaru?

HENRYK Panie, przestańmy grać komedyę, zaszanuj mię pan, przyznaj, że widoki pańskie spełzły na niczem i zaniechaj myśli spotkania się z Justyną (*z naciskiem*). Pan jesteś jej już najzupełniej obojętnym, daję na to moje słowo.

ALBIN. Ależ panie, tem lepiej.

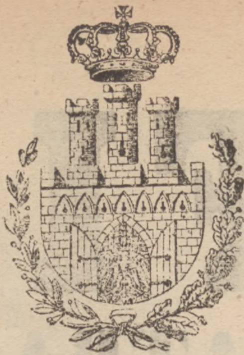
HENRYK. Jakto?

ALBIN. Nie będziemy sobie winni żadnego wytłumaczenia. Panna Justyna wyszła za mąż, ale i ja nie zostałem kamedułą.

HENRYK. Co pan chcesz przez to powiedzieć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca drukarni *Józef Łakociński*.



Abonament Nr. 41 Nr. porządkowy 109.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 9go Kwietnia 1874 r.

Tragedya w 5 aktach W. Shakespeara, przekład J. Paszkowskiego

OTELLO
Murzyn Wenecyi

OSOBY:

Doża Wenecyi — — —	Pan Ładnowski.	Rodrygo młody Wenecyanin —	Pan Siedlecki.
Brabancya, senator — — —	Pan Siennicki.	Montano, zarządca Cypru —	Pan Bogucki.
Pierwszy } Senatorowie — — —	Pan Pichor.	Obywatel cypryjski — —	Pan Danielewicz.
Drugi } Senatorowie —	Pan Lajnerowicz.	Desdemona, córka Brabancya	Pani Ładnowska.
Trzeci } Senatorowie — — —	Pan Glikson.	Emilia, żona Jagona — —	Pani Wolska.
Gracyano, brat Brabancya —	Pan Nowakowski.	1 } Posłańce — — —	Pan Raczyński.
Lodovico, krewny Brabancya —	Pan Rawicz.	2 } Posłańce — — —	Pan Zapałowicz.
Otello, wódz, murzyn — —	Pan Ładnowski.	1 } Obywatele — — —	Pan Nowak.
Kassyo, jego namiestnik —	Pan Terenkoczy.	2 } Obywatele — — —	Pan Klepacki.
Jago, jego chorąży — — —	Pan Szymański.	Oficerowie. — Słudzy. — Straż.	

Rzecz dzieje się w akcie 1szym w Wenecyi — w dalszych aktach na wyspie Cypr.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loża drugiego piętra **4** złr. Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło w Loży parterowej lub 1 piętra **2** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr. w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie siódmej.